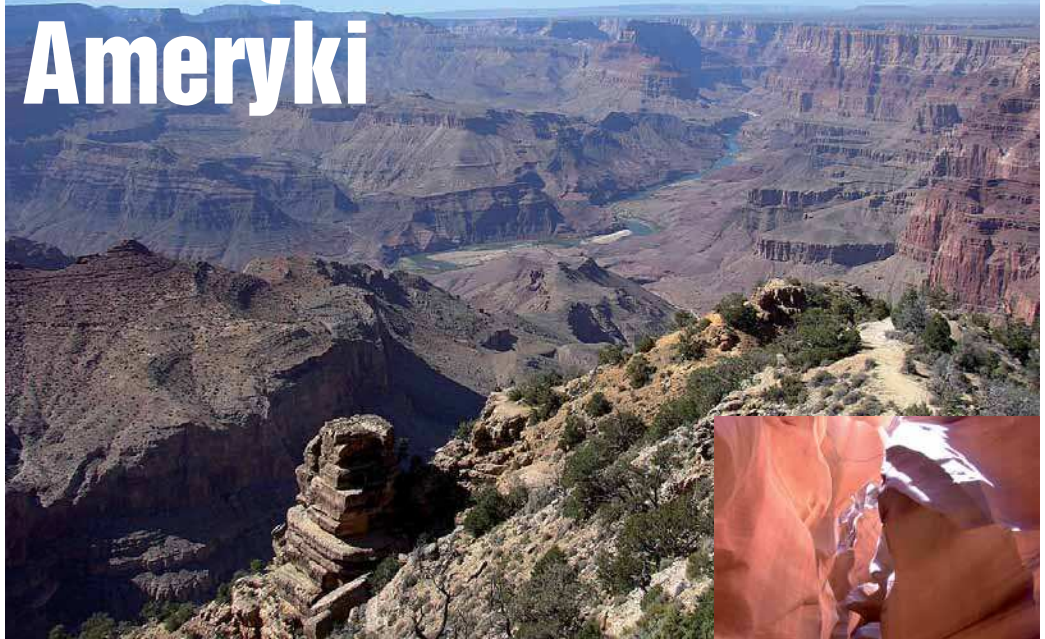




Są miejsca na ziemi, które nawet najbardziej zatwardziałego malcontenta potrafią wprawić w zachwyt. Znaleźć je można na środkowym wschodzie Stanów Zjednoczonych na granicy stanów Arizona, Utah, Nowy Meksyk i Kolorado. Tutaj rozpościera się, płaskowyż Kolorado, który jest największym na świecie obszarem występowania kanionów. Jest też największym w USA skupiskiem parków narodowych.

To już 16-ty dzień mojej podróży po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wczesnym rankiem wychylam głowę z motelu i spoglądam na okoliczne góry, które powoli pokrywają promienie wschodzącego słońca wydobywając z nich ciepły czerwony kolor. Miejscowość Hurricane, w której spędziłem noc, leży na skraju najpiękniejszych parków stanu Utah i całej Ameryki. Południowa część stanu jest prawdziwym cudem geologii. Ziemia dosłownie odsłania tu swoje oblicze, pocięte urwiskami i różnobarwnymi kanionami. Nie ma tutaj szansa na płaską monotonię: niewidoczne z góry rzeki tworzą głębokie wąwozy w bezkresnych pustynnych płaskowyżach, a z pośród krzewów bylicy tu i tam sterczą, niesamowite piaskowcowe wieżycy. Odpalam samochód i powoli zagłębiam się w świat kanionów. Po kilkudziesięciu kilometrach zatrzymuję się na przydrożnym parkingu, gdzie doskonale widać bogactwo tych ziem. Na drewnianych stołach, połyskują dorodne okazy minerałów i kamieni półszlachetnych sprzedawanych przez okoliczną ludność. Gratka nie tylko dla kolekcjonerów. Kolejne kilometry i wjeżdżam do Zion National Park. Spod doskonale zorganizowanego Visitor Center, niewielkim busem, zwinnie poruszającym się po krętej drodze, wyruszam w głąb parku. Zion National Park, przywitał mnie wymarzoną pogodą. Południowe słońce potęgowało intensywność wszechobecnej czerwonej ziemi i soczystej zieleni drzew, sprawiając, że widoki dookoła stawały się aż nierealne.

Najpiękniejsze kaniony Ameryki

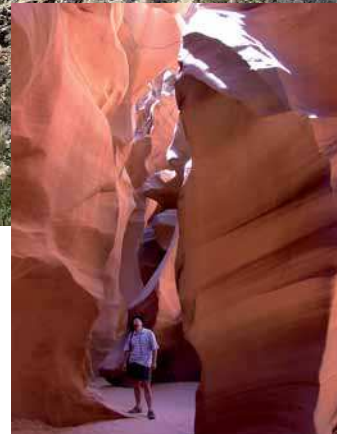


▲ Grand Canyon – 1,5 km niżej, rzeka Kolorado

Skalne, niemal pionowe ściany, przypory i kopuły niczym świątynie wzywają wiernych do oddania hołdu. Teraz już wiem, dlaczego mormońscy osadnicy, kiedy ujrzeli tę scenę w połowie XIX wieku, nazwali ją Zion, czyli Syjon, a charakterystycznym skałom nadali takie nazwy jak: Wielki Biały Tron, Dwór Patriarchów, Przystań Aniołów czy Świątynia Sinaway, spod której wyruszam na szlak wzdłuż Zion Canyon. Jego niemal pionowe ściany należą do najwyższych w Ameryce Północnej. Idąc w górę rzeki, podziwiam wspaniałe formacje skalne oraz oazy zieleni – zwane wiszącymi ogrodami – tworzące się w miejscach, gdzie woda przesącza się przez piaskowiec. Miejsca te są pełne mchów, paproci, kroplików, orlików i endemicznych ślimaków. W parku występuje też bielun dziedziernia, nazywany – Lilią Zionu – to trująca roślina o białych, trąbkowatych kwiatach, które otwierają się wieczorem, przyciągając wzrok wędrowców. Jestem w miejscu, gdzie rzeka całkowicie zajmuje dno wąwozu. Czas na zmianę obuwia. Buty trekingowe lądują w plecaku, a na nogi gumowe sandały. Dopiero teraz zaczyna się największa atrakcja tego szlaku, trzykilometrowy marsz w głąb kanionu. Skalne urwiska prawie całkowicie zaciniają wąwóz, a pod nogami chłodna, krystalicznie czysta woda. Co jakiś czas, wąwóz zacieśnia się do kilkunastu metrów, a za każdym zakrętem nowe zachwycające wido-

ki. Wiosną, kiedy topnieją śniegi, a także latem w okresie deszczowych burz, należy zapomnieć o pokonywaniu szlaku. Pogoda jest nieprzewidywalna, więc ostrożności nigdy dosyć. Nagła fala po ulewie potrafi runąć z prędkością pociągu pośpiesznego, niszcząc wszystko, co spotka na swojej drodze. Wycieczkę należy zaplanować na suche letnie miesiące, a przed wyruszeniem pilnie śledzić zapowiedzi meteorologów i zasięgnąć porady u strażników. Po dwóch godzinach, marszu wyruszam do Weeping Rock – Płaczącej Skały, gdzie źródłana woda, zrasza wypełniającą skalną niszę ogród. Szybko wpadam na pomysł, aby lyknać ściekających ze skały chłodnych kropli wody, ku zdziwieniu amerykańskich turystów. Dopiero później zauważam tabliczkę, że woda może zawierać trujące bakterie – no cóż – informacja była zdecydowanie za późno. Samochodem wyruszam na wschód, wzdłuż jednego z dopływów rzeki Vergin. Szosa pnie się zygzakami, do długiego na 1600 m tunelu, wybudowanego w 1930 roku dla skrócenia trasy łączącej parki Zion, kanionu Brice i Wielkiego Kanionu. Po drodze podziwiam, naturalną skalną niszę, znaną jako Great Arch of Zion – Wielki Łuk Syjonu.

Po drugiej stronie tunelu, trasa wije się wśród wspaniałe ukształtowanych form skalnych, wyglądających jak skamieniałe fale morskie. Czerwone, różowe, gdzieindziej żółte



▲ Antelope Canyon

i brązowe barwy skał to w głównej mierze ślady żelaza. Tuż przy wschodnim wjeździe do parku znajdują się skamieniałe wydmy. Spośród nich wyróżniają się Checkerboard Mesa – Kratownica, kremowy gigant o powierzchni porzecinanej poziomymi i pionowymi pęknięciami.

Opuszczam ten wspaniały kanion, by po godzinie jazdy znaleźć się w zupełnie innym świecie. Brice Canyon – kolejne dzieło natury, które powala na kolana. Już zbliżając się do ogromnego zapadliska, czuję jak serce bije szybciej. Przede mną bajkowy krajobraz, pełen czerwonych wież, na których balansują głązy, naturalnych mostów, iglic i skalnych łuków przecinających zasadom grawitacji. Dla pierwszego Europejczyka, Ebenezera Bryce'a, mormońskiego cieśli, który pod koniec XIX wieku skutecznie usiłował założyć rancho w tej okolicy, było to tylko „przekłete miejsce, gdy zgubi się w nim krowę”. Bryce Canyon, geologicznie nie jest klasycznym kanionem – to kilka olbrzymich amfiteatrów, leżących poniżej krawędzi wysokiego na 2700 m płaskowyżu. Amfiteatry stworzone przez niszczące siły wody i powietrza wypełnione zostały setkami ba-



▲Skamieniałe wydmy – Zion National Park

jecznych formacji skalnych. Fantastyczne kształty zostały ubrane w soczystą czerwień, błady róż i różne odcienie oranżu sprawiają, że wszystko dookoła jest jakby z innego świata. Obecnie dla większości turystów wizyta w parku to możliwość podziwiania panoramy z punktów widokowych usytuowanych przy drodze wzdłuż urwiska. Najczęściej odwiedzany jest Sunset Point – Punkt Zachodzącego Słońca, z którego godzinami można spoglądać na zmieniające się kolory otulające setki pionowych sterczyn. Najwięcej wrażeń dostarczają jednak piesze wycieczki w dół kanionu. 3-kilometrowy szlak prowadzi ostro nawet 300 m w dół, przez chłodne kaniony, gdzie można podziwiać surrealistyczne krajobrazy kotliny zwanej – Queens Garden – Ogród Królowej. Nazwa ta znakomicie oddaje to, co tutaj można zobaczyć. Drzewa przeskakujące się pomiędzy skałami w stronę słońca, skalne labirynty, wąwozy i te niesamowite kolory. Ze szlaku znakomicie widać – Młot Tora – gdzie na szczycie skalnej iglicy osadziła się twarda skała, w kształcie grzyba, balansująca wbrew prawom fizyki.

Kolejny dzień. Słońce powoli przegania poranny chłód – czas ruszać w dalszą drogę. Przede mną atrakcja, której zdjęcia zobaczyłem gdzieś na stronach internetowych reklamujących cuda natury. Długo poszukiwałem tego miejsca, o którym przewodniki pisały zdawkowo i lakonicznie. Wiedziałem tylko, że ten kanion znajduje się gdzieś obok miasteczka Page. Tutaj też znalazłem biuro turystyczne, które oferowało wyjazdy do kanionu. Niestety cena była mocno przesadzona. Wiem tylko, że są dwa kaniony górny i dolny, niestety o dolnym niechętnie rozmawiają w biurze. Ale jak tam trafić? No cóż Polak potrafi. Wpadam na pomysł, aby jechać za samochodem z lokalnego biura podróży. Po kilku kilometrach jestem przy Lower Antelope Canyon, znajdujący się na terenie Indian Navaho. Brak jakiegokolwiek informacji i reklamy. Przede mną



▲Szlak wiodący w dół kanionu Brice

pustynia, płaski teren gdzieś porośnięty niewielkimi krzewami i niesamowity upał. Gdzieś w oddali pospiesznie zbita drewniana budka a w niej Indiani przedwodnik, który za 15 dolarów pokazuje mi ciasną szczelinę, przez którą mam wejść. Wciągam brzuch, przeciskam torbę fotograficzną, plecak, i próbuję przejść przez ciasną rozpadlinę. Parę metalowych schodków w dół i widok zapierający dech w piersiach. Promienie wpadające z góry przez wąskie szczeliny zaczynają wydobywać ze skał wspaniałe kolory. Od jaskrawej bieli, przez żółcie, pomarańcze, czerwień i fioleto, do intensywnie czerni. A to wszystko na tle nieprawdopodobnie ukształtowanych skał. Ponad godzinę spędzam na dnie kanionu. Mam sporo czasu na spokojne podziwianie kształtów, które wyłoblił wartki strumień wody przepływający tędy od tysięcy lat. I dzisiaj, na metalowych schodkach widać naniesione przez wodę, drobne patyki i trawy. A wielkie masy wody, mogą pokazać się tutaj błyskawicznie, pomimo, iż nad nami świeci słońce. Wystarczy, że kilka kilometrów w górę kanion spadnie deszcz. 10-lat temu zginęło tutaj 7 turystów, których na czas nie ostrzeżono przed zbliżającą się wodą. Jestem na końcu kanionu, gdzie woda wpada do skalnego wąwozu. Po metalowych schodkach, których barierki rozgrzane na słońcu trudno dotknąć, można wydostać się na górę. Jednak unikając rozgrzanej pustyni, wracam tą samą trasą, przez kanion, ponownie przeciskając się skalnymi szczelinami. Z trudem wydostaję się z Kanionu, przy którym przewodnik pokazuje odcisk trójpalczastych łap dinozaurów. Ciekawe czy są oryginalne? Może i tak, w końcu jestem na terenach, gdzie odnaleziono liczne ich szczątki. Co jakiś czas, w głowie układam ranking najpiękniejszych miejsc na świecie, jakie zobaczyłem. Od tego momen-



▲Szlak prowadzący przez kanion rzeki Virgin – Zion National Park



▲Skalne iglice – Brice National Park

tu, na jednym z czołowych miejsc, na pewno będzie widniał napis – Antelope Canyon.

Wyruszę na południe, ponownie do Arizony. Tu czeka na mnie jedna z najszlachetniejszych atrakcji Ameryki. Miejsce, które obok Nowego Jorku i wodospadów Niagara, jednoznacznie kojarzy się z podróżą po Stanach – Wielki Kanion Kolorado. Grand Canyon – najbardziej imponujący w świecie przykład działania erozji, dla geologów – otwarta księga dziejów Ziemi, dla milionów turystów – oszałamiający cud natury. Pomimo takiej popularności wyobraźnia człowieka nadal pozostaje wobec niego bezradna. Żadna fotografia, żadne dane statystyczne nie są w stanie pokazać jego wielkości i kolorów. Gigantyczna rozpadlina w ziemi – głęboka na 1500 m i szeroka od 5 do 30 km, wypełnia bezkresną przestrzeń, o oszałamiających kształtach i kolorach. Przyroda pokazuje tu taką potęgę i obojętność wobec krótkiego żywota ludzkiego, że człowiek czuje się nie tyle rozczarowany, ile mały i bezsilny. Około 10 milionów lat temu rozpoczął się proces kształtowania Wyżyny Kolorado. Ruchy skorupy ziemskiej wypiętrzyły rozległą równinę, rzeki zaś zaczęły drążyć kanały w skałach. Od krawędzi u góry, po samo dno poszczególne warstwy skalne i skamieniały – zapis

– jaki się w nich utrwalił, łatwo dać się rozróżnić według różnych kolorów i odcieni. A warstw jest zadziwiająco wiele, ponieważ Wielki Kanion Kolorado przy dnie odsłania najstarsze pokłady geologiczne, jakie w ogóle odkryto na Ziemi. To przysłowiowa – Otwarta Księga Dziejów Ziemi. Zdjęcia satelitarne wykazują, że rzeka Kolorado właściwie płynie przez sam środek ogromnego wzgórze – które Indianie nazwali Kaibab, góra bez szczytu. Badania dowodzą, że kanion nadal pogłębia się w tempie 15 m na milion lat.

W parku jest wiele punktów widokowych rozlokowanych wzdłuż ponad 50-cio kilometrowej, ogólnie dostępnej krawędzi. Z każdego jest inny widok. Zresztą zależy on nie tylko od miejsca obserwacji, ale także od pory dnia i pogody. Słońce i cienie przepływających chmur nieustannie zmieniają barwy skał i ukazują wciąż nowe kształty tarasów i skalnych wypustów. Godzinami można się wpatrywać w ten majestatyczny krajobraz. A Wielki Kanion nigdy nie wygląda tak samo. Opuszczam kaniony i oglądając się za siebie z zazdrością spoglądam na cuda, które stworzyła przyroda zadając sobie pytanie – dlaczego zawsze „naj” musi być w Ameryce.

**Zapraszam na YOU TUBE
– Niezwykły Świat**